№ 137. Warszawa, Sroda $\frac{15}{27}$ Maja Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwart[illegible] r[illegible] 3 (złp. 20). [illegible] z sama opła[illegible] w Królestw[illegible] z d[illegible] 4 rocznie [illegible] e za kopert[illegible]

Jutro Ś. Germana B.
Wschód słońca o g. 3 m. 51.—Zach. o g. 8 m. 4.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. cie. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

Z Petersburga, d. 7 (19) Maja.

Powrót do zdrowia Najjaśniejszéj Cesarzowéj Marji Alexandrówny uskutecznia się w sposób najbardziéj zadowalający.

Carskie Sioło, 5 maja 1857 r.

Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Alexandrówna, spała bardzo spokojnie i czuje się zupełnie dobrze.

Dr. *Scanzoni.*

Carskie Sioło, 6 maja 1857 r. Dr. *Haartman.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Heroldja Królestwa Polskiego.—Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutku jéj przedstawienia, uznanemi zostały, decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w dniu 2 (14) maja r. b. zapadłą, za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Chełstowski Stanisław herbu Jastrzębiec; Domański Józef h. Laryssa; Grodzicki Kazimierz h. Łada; Jagodziński Stanisław Kostka-Sebastjan-Andrzej h. Korwin; Janicki Rudolf h. Rola; Janicki Bolesław-Alexander-Marcelli t. h.; ksiądz Klimowicz Ignacy h. Kościesza; Łapiński Juljan-Alexander h. Lubicz; Łepkowski Stanisław h. Dąbrowa, Maleszewski Andrzej-Grzegórz h. Godziemba; Olszowski Wincenty-Marcelli h. Pruss 2do; Rajkowski Alfons-Adam h. Habdank; Sosnowski Józef-Maxymiljan h. Nałęcz; Suchecki Konstanty-Antoni-Filip h. Poraj; Wilkowski Tadeusz; Zawadzki Ernest-Hippolit h. Ślepowron.—W Warszawie d. 8 (20) maja 1857 r. — Prezes, tajny radca, senator (podp.) *Drzewiecki.*—Naczelny sekretarz *Różyński.*

Dyrektor instytutu Gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie.—Zawiadamia niniejszem tych wszystkich uczniów Instytutu, którzy po ukończeniu praktyki gospodarskiéj i po dopełnieniu przepisanych formalności nabyli w tym roku prawa do składania examinu praktycznego, iż tenże examin rozpocznie się z dniem 3 (15) Czerwca i odbywać się będzie przez dnie następne po sobie idące, na ten więc termin każdy z nich do Marymontu przybyć powinien, w przeciwnym razie utraci prawo do examinu praktycznego.—Marymont 14 (26) Maja 1857 r. — Radca stanu *Zdzitowiecki.* Sekretarz instytutu, *Erlicki.*

— Z powodu okazania się zarazy bydlęcéj księgosuszem zwanéj w cyrkułach Przemyskim i Rzeszowskim w Galicji, Kommissja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, dla zapobieżenia przeniesieniu się téj zarazy do Królestwa Polskiego, zaprowadziła na granicy jego od strony pomienionych cyrkułów, takie same środki ostrożności, jakie w tym celu od strony cyrkułów Tarnowskiego, Wadowickiego i Krakowskiego w Galicji wprowadzone już zostały w wykonanie, a mianowicie: 1) Zabroniła wprowadzać z cyrkułu Przemyskiego i Rzeszowskiego w Galicji do tutejszego kraju, bydła rogatego, trzody chlewnéj, owiec i wszelkich produktów bydlęcych, jako to: skór niewyprawianych, mięsa, rogów, racic, sierści i łoju nieprzetopionego; oraz paszy suchéj, mierzwy i używanych sprzętów stajennych wszelkiego rodzaju. 2) Nie dozwoliła przechodzić przez granicę Królestwa Polskiego osobom z cyrkułów rzeczonych, które mogły mieć jaką bądź styczność z bydłem rogatem, jako to: rzeźnikom, garbarzom, handlarzom bydła i skór, oprawcom, mnisiarzom i pastuchom; w razie zaś koniecznéj tego potrzeby, osoby pomienione poddać się mają stosownemu oczyszczeniu pod dozorem policji. 3) Poleciła przestrzegać osoby udające się z Królestwa Polskiego do Galicji, aby unikały wszelkiéj styczności z miejscami zarazą tam dotkniętemi. Podając o tém do wiadomości powszechnéj, Kommissja Rządowa ostrzega, że nie stosujący się do tych przepisów, do odpowiedzialności sądowéj pociągnięci zostaną.

Pogoda stała się dla nas lichwiarzem, my czekaliśmy deszczu, a miasto téj orzeźwiającéj rosy niebios (wybaczcie poetycznemu wyrażeniu) spadł grad wielkości orzecha włoskiego, połączony z burzą, a poprzedzony rodzajem trąby powietrznéj. I to dziwniejsza że ten grad nad pewną tylko częścią Warszawy rozsrożył się, bo w okolicach kolei żelaznéj, koło kościołka Śgo Alexandra, w aleach, prawie wcale go nie było. Burza najwięcéj srożyła się na Krakowskiem Przedmieściu, w Starem mieście i wszystkich sąsiednich ulicach. Na placu przed-Zygmuntowskim przed spadnięciem gradu, powstał taki wicher i pęd powietrza, że przechodniom którzy jeszcze nie mieli czasu schronić się gdzie do bramy, trudno było utrzymać się na nogach, a tumany kurzu zasypywały oczy i nie dozwalały o dwa kroki widzić. Kiedy grad zaczął spadać, ów wicher pędził nim z nadzwyczajną siłą, tak że wszystkie okna na ten pęd wystawione, w jednéj chwili powybijane zostały. W całym szeregu domów Krakowskiego przedmieścia, ani jedna szyba nie ostała się cała, w zabudowaniu na pomieszczenie wystawy przemysłowéj przeznaczonem, całe szklanne poddasze wybite do szczętu, niektóre altany fotograficzne zniszczone tak, że zaledwie drewniane wiązanie pozostało, a w wystawach sklepowych grube lagrowe szyby pękały z łoskotem; tak np. w wystawie p. Pecqa wszystkie szyby od szafek sklepowych powybijane, a nawet w litografjach grad porobił szramy. Wątpimy żeby ta burza szeroko się rozciągnęła, ale musiała być ona bardzo gwałtowną, kiedy w Warszawie, pomimo wysokich murów i ścieśnionego powietrza, grad takie porobił szkody. W jednym z większych domów na Miodowéj ulicy, wybitych szyb jest przeszło 600, właściciel zaś jednego z hotelów zapewniał nas, że u niego do tysiąca doliczy. Drzewa po ogrodach ogołocone z połowy liści, gałęzie nawet grad łamał i do wieczora kupy jego nieroztopione leżały po ulicach. O ilości wybitych szyb najlepsze powziąć można wyobrażenie z podwojonéj ceny, jaką szklarze nałożyli na ofiary gradu, bo za szyby, za które zwykle płaci się 20 kop., po 50 kop. żądali. Podług obowiązującego u nas kodexu, właściciele domów powinni ponosić te szkody, chociaż wiadomo nam, że wielu z nich zwykle umywają sobie od tego ręce, i w sporze z lokatorami, jako strony mocniejsze, utrzymują się przy swojem. Słyszeliśmy jak filozofowie uliczni cieszyli się, że to zapowiedziana kometa rozprysła się tak na kawałki i skutkiem tego spadła bez wielkiéj szkody. Inni, lepiéj zainformowani, utrzymywali, że szczęśliwy ten traf winni jesteśmy temu, że w drodze kometa zaczepiła o księżyc, a skutkiem gwałtownego uderzenia rozpadła się na grad.

WYCIECZKA W ŚTO-KRZYZKIE GÓRY.

(*Wyjątki z wędrówki na kwestarskim wózku.*)

WIZYTA W KLASZTORZE S. KATARZYNY.

(*Ciąg dalszy*).

Dla czego jednak samo piękno i cnota towarzyszą mi w téj wycieczce, sam nie wiedziałem, a nie wiedząc poddałem to rozbiorowi méj myśli, skutkiem któréj parciane lejce upuściłem na kark konia a ręce skrzyżowałem na piersiach.

Gdyśmy byli na zakręcie małéj drożyny, klonowiak wstrzymał swego konia, zerwał gałązkę klonu i przeżegnawszy się, rzucił ją na wzgórek, sterczący obok drożyny i pokryty kupą uschłych i świeżych gałęzi. Zapytałem co ten wzgórek ma znaczyć, a klonowiak tak mi odpowiedział:

— Gadają że tu leży pochowana jakaś panna, co ją zdrajca kochanek wywiódł do lasu i zamordował; a inni znowu prawią o jakimś pustelniku co tu żył długie lata, aż przyszli zbójcy zdrajcy i pochowali go tu pod tą mogiłą. Bóg to raczy wiedzieć tko ma prawdę, ale nam się zawsze godzi przykrywać gałęziami mogiłę, aby jaki zwierz zdrajca nie wywlókł ciała z grobu, — powiedział wieśniak i jeszcze raz się przeżegnał.

— A nigdy nie zaglądaliście do grobu? nie odwaliliście ziemi i kamieni przez ciekawość, zapytałem z naiwnością rozwalacza mogił i kurhanów, a chłop nawet mego zapytania nie zrozumiał.

— E! wielmożny pan żartuje, a tkoby śmiał robić takie bezbożeństwa. Niech śpi spokojnie kiedy go zdrajcy pochowali.

Nie było o czem myśleć, takich mogił pełno jest rozsypanych po naszym kraju, a lud wszędzie ma dla nich jednakowe obowiązki i uszanowanie. Klonowiak jednak minąwszy mogiłę, poprawił kapelusza, westchnął markotnie i mówił daléj:

— Na téj mogile miało rosnąć drzewko niziutkie a grube; kolor jego miał być jak krew, a choćto ja sam je widziałem i wydawało mi się jak każda inna drzewina na skale wyrosła, aleć kiedy ludzie inaczéj gadają, to musi być jakoś przy nich a nie przy mnie prawda.

— I gdzież się to drzewko podziało?

— A gdzie! ściął go nauczyciel z za góry i zrobił z niego sobie skrzypiny.

— Cóż to za nauczyciel? pocóż mu było na skrzypki aż z mogiły drzewo ścinać?

— At kiedy wielmożny pan nic nie wiesz, to mu wszystko opowiem wedle swego składu. Był u nas we wsi młodzieniec śliczny jak majowe słonko nieprzymierzając, a ochotny do nauki jak ptaszek do śpiewu. A rodzice jego biedni gospodarze nie mieli mu za co dać edukacji, ale zaprowadzili młodzieńca do nauczyciela z za góry. Nauczyciel co miał moc rozmaitych chłopskich dzieci u siebie, najbardziéj pokochał naszego młodziana, a niedługo jak umarła nauczycielowa, jak poumierały nauczycielątka, a było ich aż pięcioro, młodzieńca naszego przyjął nauczyciel za rodzonego syna. Chłopak postępował bo postępował w edukacji, ale bieda jego rodzicom coraz to bardziéj na kark właziła, tak, że chłopak wreszcie porzucił szkołę, wrócił do wioski i począł pracować na rodziców. Ale gdzie to! ani siły, ani mocy, rwał się jak mógł wedle roli, wedle zarobku; nauczyciel tylko za nim płakał, tylko namawiał żeby wrócił do

Korrespondencja z Paryża.

Parę słów o poezji francuzkiéj.—Alfred de Musset zmarły poeta.

L. Pojęcia jakie francuzi mają o poezji i poetach, różnią się wielce od pojęć u nas przyjętych. Niewiem czy ta różnica leży w saméj naturze języka, który do formy poetycznéj z trudnością użyć się daje, czyli też umysły francuzkie osobną obdarzone są zdolnością, która im pozwala dopatrywać poezji tam, gdziebyśmy my, dopatrzyli tylko wymowy, jasności myśli i zręczności wyrażeń, słowem wszystkich przymiotów niestanowiących jeszcze poety.

Być może, że nie miałbym odwagi w oczy francuzowi powiedzieć, wszystkiego co o ich poetach myślę, bo by mnie wzięto za barbarzyńcę i nieuka, ale pisząc po polsku z wszelką pewnością, że nigdy na francuzki język tłomaczonym nie będę, ośmielam się wyznać, że między spółczesnymi, jednego tylko we Francji znałem poetę, poetę w tém znaczeniu jakie do téj nazwy przywięzuje niemiecka, angielska i polska literatura, trzy literatury, które w ostatnim pół wieku największych bez zaprzeczenia miały poetów. Tym poetą, nie mogącym wprawddzie iść w porównanie z Bajronem, Getem i Adamem, lecz dla mnie przynajmniéj, we Francji jedynym, jest zmarły przed tygodniem Alfred de Musset.

Znam dobrze jego strony ujemne, wiem wszystko, coby się przeciw niemu powiedzieć dało. Lecz jeśli poecie temu, brakło czasami wiary, któraby duszę ożywiała nadzieją, jeśli nie zawsze trzymał on wysoko pochodnię prawdy; to przynajmniéj cierpiał wszystkiemi bólami pokolenia swego i męki swe serdeczne, umiał wypowiedzieć w prześlicznéj formie.

Królestwo ziemi, należy do ludzi mocnych i do ludzi zręcznych, niechajże tym, co mocnymi nie są, a zręcznymi być nie potrafią, niechajże tym biednym dostanie się trochę sławy i ludzkiego współczucia w udziele. Zmarły poeta zasługuje na jedno i drugie. Alfred de Musset wcześnie rozpoczął zawód swój literacki; walka romantyków z klassykami wrzała jeszcze w najlepsze, fałszywe Bogi Greckie i Rzymskie, wypędzano na gwałt z Olympu. Było to koło roku 1830, szukano z zapałem źródeł nowych i bóstw nowych. Jedni z pisarzy w tajemniczych zaciszach katedr gotyckich, chodzili szukać natchnienia, drudzy robili wyprawy krzyżowe i błąkali się po ruinach zamków średniowiecznych.

Legendy i ballady niemieckie przekroczyły Ren, prowadząc za sobą cały zastęp szatanów, czarownic, duchów nocnych i wypłaszając perukowych bohaterów Ludwika XIV, zdziwionych najściem tak niesfornych i źle wychowanych gości. Alfred de Musset nie poszedł za tympędem romantyczno-niemieckim, zamiast jechać na sabat na górę Brocken jak to było w modzie naówczas, wolał on pojechać do Hiszpanji. Muza jego ustroiwszy się tam w kwiat pomarańczowy, mirty i jaśmin, wróciła tańcząc bolero i śpiewając najrozkoszniejsze piosenki. Tym sposobem młody poeta, potrafił się wyróżnić od innych, i stworzyć sobie osobną specjalność, — specjalność andaluzjanek; powieści hiszpańskie *les Contes d'Espagne* tego poety, to poetyczna Alhambra w miniaturze, ozdobna w misterne arabeski, pachnąca wonią stulistnych róż pnących się po murze. Powieści te naznaczyły autorowi miejsce w gronie w którém już zasiedli byli Victor Hugo, Alfred de Vigny i St. Beuve. W owéj to młodzieńczéj epoce napisał był de Musset ową sławną balladę, w któréj księżyc wschodzący nad wieżą, przyrównywa do kropki nad literą i, porównanie to, wywołało oburzenie bez granic u ówczesnych krytyków, do dziś wielu zapomnieć nie może téj zbrodni. A ta drobna kropka nad i, zwróciła uwagę na młodego poetę, nawet tych, co go nie znali przedtém.

Wszystko jest radością, szczęściem i rozkoszą w tym pierwszym młodzieńczym perjodzie poety, kobiety piękne i młode rzucają kwiaty z balkonów, brzmią gitary, na niebie chmurki nie widać żadnéj. Niestety rozczarowanie i smutek przyjdą niedługo z orszakiem swoim żałobnym i młodzieńczą ową swobodę wygnają na zawsze. Poeta, który od roku 1832 do 1840 milczał zupełnie, wydaje wreszcie 4 poemata *Noce (Nuits d'aout et de décembre)*, jakaż przepaść oddziela te utwory od owych młodzieńczych piosnek i powieści hiszpańskich. W tych latach ośmiu poeta kochał, to znaczy że cierpiał wiele. Doświadczył i doznał teraz tego uczucia, które przy wstępie w życie przeczuwał tylko przez intuicję poetom właściwą, i oto ze serca zranionego wydobywają się strofy ze łkaniem, wesołe piosnki młodości zapomniane, na duszę padły wielkie melancholiczne cienie, poeta płacze, skarży się, z bolesną rozkoszą obraca w ranie ostrze, którém go skaleczono, czasami probuje się modlić, ale najczęściéj, żyje wspomnieniem, a wspomnienie to jak posępny grobowiec w zmierzchu nieoceniony, ukazuje mu się wszędzie.

Raz jeden w epoce owéj odezwał się poeta, z piosenką odmiennéj treści. W roku 1842 jak wiadomo, objawiać się zaczęły w Niemczech pewne pretensje do prowincji nadreńskich złączonych z Francją oddawna. Łakomstwo na prowincje sąsiednie nie od dzisiaj cechuje naród niemiecki. W owym to czasie dość mierny poeta napisał dość mierną piosnkę śpiewaną we wszystkich knajpach od Renu do Odry:

Sie sollen ihn nicht haben
Den freien Deutschen Rhein.

Niesforna piosnka doleciała do uszu francuzkiego poety, z uczuciem słusznéj dumy narodowéj i z pewną arystokratyczną ironią odpowiedział na nią znanemi dobrze strofami.

Nous avons eu votre Rhin Allemand, etc.

Alfred de Musset był autorem kilku komedji a raczéj *proverbów* nie pisanych dla sceny, a jednak grywanych po wszystkich stolicach Europy. Dwa czy trzy dramata jakie zostawił, czytają się z przyjemnością i dowodzą, że autor rozumiał i kochał Szekspira, co u francuza rzadką jest zaletą.

W drobnych powieściach swych i opowiadaniach odznacza się on naturalnością i wdziękiem z jaką opisuje najdelikatniejsze odcienia serca ludzkiego. Wprawdzie bohaterkami jego drobnych powiastek są najczęściéj gryzetki, ale ani *Bernerella* ani *Mimipinson* nie popsują nikogo.

Pomysł fałszywie upoetyzowanéj jawnogrzesznicy, dzisiaj wprowadzony do literatury, puszczony w obieg z takiem powodzeniem przez młodego Dumas'a należy do późniejszéj epoki. Gryzetka Musseta śmieje się, swawoli, poświęci się czasem, zwiedzie jeszcze częściéj, ale nie choruje na interessującą słabość piersiową, nie mówi szumnych frazesów i nie ma pretensji do wieńca z białych kamelji.

Utwory prozą, które Musset po sobie zostawia, wystarczyłyby aby go postawić w rzędzie najlepszych i ulubionych pisarzy tutejszych, lecz głównie jednak poezje pamięć jego podniosą i zaginąć jéj nie pozwolą. Brak mocy i męzkości nie zabroni dojrzéć w nich strony ludzkiéj, wiecznie świeżéj i zawsze prawdziwéj. Jego muza nie jest aniołem, ani boginią żadną, jest to kobieta, którą wielu z nas znało i widziało, kobieta czująca i wrażeniom przystępna, niekiedy wesoła do szaleństwa, niekiedy smutna do łez, przechodząca łatwo z wiary w zwątpienie, nerwowa, kapryśna, ale pełna zawsze uroku i powabów w kaprysach swoich.

Rodowód poetyczny Musseta dałby się łatwo wyprowadzić od Bajrona, był on także blisko spowinowacony z Shelley'em i niedalekim krewnym Heinego. Należał on do poetów, opiewających tylko to, co ich serce czuło i przebolało, błyszczą oni i świecą ogniem, który ich pali wewnętrznie, a łzy ich płyną ze źródeł życia. Alfred de Musset wcześnie życie rozpoczął i umarł dość wcześnie, pod koniec zawodu wyobraźnia poety zagasła, urocza fantazja go odbiegła i człowiek przeżył poetę. Dziś znowu poeta i człowiek tę dwie połowy jednéj całości, złączyły się razem po zaświeciu... (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 23 Maja. *Times* w drugiém wydaniu zawiera korrespondencję z Paryża donoszącą, że jest nadzieja zgodnego porozumienia się między rządem neapolitańskim i mocarstwami zachodniemi, w skutku przyjaznego pośrednictwa Króla bawarskiego.

Tenże sam dziennik donosi, że sprawa majtków angielskich aresztowanych w Maladze jest już prawie załatwioną. *Times* bardzo surowo ocenia prawo o prassie przedstawione kogressowi hiszpańskiemu. (*Le Nord*).

Wiedeń 22 Maja. Depesza telegraficzna z Medjolanu donosi, że marszałek Radetzky wczoraj chodząc po pokoju w swojém mieszkaniu, wywichnął nogę. Wiadomość ta sprawiła smutne wrażenie między ludnością w Wiedniu.

Arcy-książe Ferdynand-Maxymiljan wyjeżdża

---

niego, a chłopak ani chciał słuchać, chociaż to miał przywiązanie i do nauczyciela. Praca zdrajca zmordowała chłopaka i biedaczysko zmarł oto w naszéj wiosce. Cóż było robić, pojechało się po księdza, włożyło się młodziana w trumnę, sporządziliśmy mary i na nich wynieśliśmy aż do lasu młodziana. — A w lesie trumna z mar poszła na wóz, ksiądz pokropił trumienkę, myśmy zapłakali a ojciec powiózł syna na cmentarz Wzdolski. Mary na pamiątkę powiesiliśmy na drzewie przy figurze Matki Boskiéj pod lasem — no i jakoś nie znalazł się jeszcze żaden zdrajca coby je miał ściągnąć na ziemię.

— A czy tylko jegomość uważa? — zapytał mnie klonowiak zaglądając w oczy.

— Uważam, uważam, no i cóż daléj z tym nauczycielem?

— Ba, nauczycielisko jak się dowiedział że nasz młodzieniec a jego syn umarł, zamyślił się i myślał dwa dni, potem przez dwa dni płakał, potem gadają że się miał śmiać, a kiedy już jesień nadchodziła, przyjechał nad tę mogiłę, wyjął kozika i ściął całe drzewko, a potem z niego sobie zrobił skrzypki.

— I gra on na nich?

— A jakże wielmożny panie, grywa od rana do nocy; ale jak straszno — a! to aż włosy zdrajcy dębem na głowie stają. Pamiętam kiedyś we wsi było weselisko; szumiało się ot jak to zwykle proszę jegomości szumi się na grochowych. A ni tędy ni owędy wszedł nauczyciel do chałupy, zaśmiał się jak opętany, i jak wyjmie z pod kapoty swoje skrzypiny, jak zacznie na nich wygrywać, tak my wszyscy w nogi; i kapela zostawiła swoje instrumenta i przez okna powyskakiwała, bo drzwi były pełne, tak wszyscy się przestraszeni tłoczyli. A nauczyciel został sam w chałupie, niczego ani z jadła ani z napitku nie dotknął, a ino śmiał się i grał aż do samego rana. Tak to mój jegomościu.

— I jakże wy go nazywacie?

— Różnie mu ludzie dają przezwiska, ten powiada opętany, ten pijanica, ten szalony grajek...

— I to wszystko prawda?

— Jak nie ma być prawda, kiedyć nauczyciel i dziś żyje. Zamknął szkołę, kupił kawałek gruntu bo miał nieco grosza i siedzi jak jaki zdrajca daleko od ludzi.

Wieśniak skończył swoje opowiadanie a ja pomyślałem:

— Na to więc kiedyś zamordowano pustelnika, aby przy drodze usypała się mogiła, a na niéj wyrosło drzewo, z którego sierota nauczyciel zrobił sobie skrzypki, straszące wszystkich ludzi.

Co za złota nić legendowa łączy ciemną przeszłość podaniową z obecnem pokoleniem! Wszystko co w podaniu dawno już umarło, my dziś żyjemy a jednak życie nasze jest tylko dalszym ciągiem bajecznéj przeszłości. Legenda za legendą nas ściga, a my tak mało którą rozumieć chcemy??

— Pośpieszajmy wielmożny panie, bo dobrodziéj tam czeka, — odezwał się niezadługo wieśniak, zniecierpliwiony widać wolną jazdą.

— A cóż was tak bardzo dobrodziéj kwestarz obchodzi?

— Jak nie ma obchodzić, przecieć to nasz rodak, a nie żałuje gęby aby tylko nas co nauczyć. Pewno i tera gada już tam kazanie, a chłopaki go słuchają, oj niech słuchają, bo to zdrajcy mają siła złych nałogów.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

w przyszłym tygodniu w zamierzoną podróż do Belgji i Anglji.

Tryest 22 Maja. Wiadomości z Konstantynopola 15 b. m. donoszą, że nowy regulamin rady państwa został ogłoszony.

Minister amerykański udał się do Księztw Naddunajskich; utrzymują że podróż jego ma cel polityczny.

Paryż 23 Maja. W poniedziałek będzie wielkie przyjmowanie w Tuileries na cześć Króla bawarskiego, który jutro wraca z Fontainebleau do Paryża z Cesarzem i Cesarzową.

Moniteur ogłasza dziś korrespondencję z Jassy donoszącą o podwojeniu samowolności i prześladowania ze strony administracji kajmakana Mołdawji, pana Vogorides, przeciw stronnikom połączenia Księztw. (*Ind. Belge*).

AMERYKA.

New-York 8 Maja. Mnóstwo znakomitych osób przybywa do Nowego-Yorku. I tak, w téj chwili mamy tu byłego sekretarza stanu pana Marcy, byłego prezydenta Fillmore, ambassadora w Chinach pana Reed, barona Osten-Sacken z legacji Cesarsko-Rossyjskiéj, pana Kent sekretarza prowincjalnego z Newfoundland, i pana Carter, członka departamentu z Nowéj Szkocji, a lord Napier dopiero przed 3ma dniami odjechał do Washington. PP. Kent i Carter zostali wysłani przez swoich współziomków aby w Kanadzie głosili krucjatę przeciw pretensjom korony angielskiéj w przedmiocie traktatu zawartego z Francją względem rybołóstwa i aby wciągnęli kanadyjczyków w związek oporu przeciw wszechwładnéj metropolji. Zwoływali oni meetingi i mieli mowy w Saint John, Halifax, Toronto, Queebec i Montreal, a wszędzie z największem powodzeniem. Chociaż gabinet angielski ogłosił ten traktat jako niebyły, kroki ich miały jednak nie małą ważność, albowiem wzmocniły ściśle związek rozmaitych kolonji przeciw wszelkim dalszym zamachom na szkodę ich przywilejów.

Co też wypadnie w Mexyku? Kiedy Walker zostanie powieszony lub rozstrzelany? Jaki rodzaj demonstracji zostanie wykonany przeciw Nowéj Grenadzie? Kiedy wybory dyplomatyczne i konsularne zostaną ogłoszone? Ile statków poślemy do Chin? Takie pytania zadawała sobie prassa przed niejakim czasem, dziś przyszła kolej na rzeczy daleko mniejszéj ważności, bo dzięki Bogu nie wszystkie dzienniki amerykańskie podobne są do *Tribune*, w któréj od roku nie minął ani jeden dzień bez artykułu rozumowanego w przedmiocie Kanzas. Co do tego przedmiotu z przyjemnością przychodzi nam donieść, że główne miasto tego terytorjum odbyło z prawością i sumiennością swoje wybory municypalne i że dało znakomitą większość kandydatom stronnictwa *free soilers* (które chce aby na terytorjum Kanzas nie było niewolnictwa). Ten rezultat i niezwykła spokojność jaka towarzyszyła głosowaniu, są dobrą wróżbą na przyszłość.

Jedną z najbardziéj interesujących obecnie kwestji jest następująca: Czy wypowiemy wojnę mormonom i w jaki sposób? Oświadczyć temu wielożennemu społeczeństwu, że chcemy wygnać zupełnie z Związku rzeczypospolitéj, byłby to środek nader gwałtowny, a w każdym razie niekonstytucyjny, bo kongres nie ma rzeczywiście prawa wdawania się bezpośrednio w instytucje religijne jakie sobie nadaje ten lub ów odcień pracowitego roju, rozsypanego na obszernéj przestrzeni naszego lądu; małżeństwo jest kwestją czysto *domową* mówią publicyści obeznani z konstytucją i jéj duchem, a pakt Związku nie pozwala narzucać jakiejkolwiek ludności doktryny do których ona nie ma skłonności.

Ważniejszym nieco jeśli nie moralnym to przynajmniéj politycznym zarzutem, jaki rząd rzeczypospolitéj czyni mormonom jest to, że oni nie chcieli przyjąć urzędników jakich on im przysłał, że ich prześladowali i odrzucili powagę i władzę kongressu; na to mormonowie odpowiadają w swoim urzędowym dzienniku *Deseret News*, że kongres nie ma prawa naznaczać im urzędników i że oni nigdy nie będą podlegli administracji którą nie sami wybiorą.

Na takie zuchwalstwo nie można odpowiedzieć innym argumentem jak tylko materjalną siłą. Ale skuteczne użycie siły nie tak jest łatwem jakby się zdawało; bo Utah liczy obecnie blizko 100,000 ludności zaopatrzonéj obficie w broń i ammunicję, to społeczeństwo oddzielone jest od społeczeństwa amerykańskiego pustyniami które stanowią wielką trudność dla przedsięwzięcia wyprawy. Fanatyzm utrzymuje mormonów i podnosi ich siłę; indjanie będą im pomagali, a nie należy zapominać że armja rzeczypospolitéj ma zaledwie kilka batalionów. Przedsiębrać kampanję na to żeby wojsko rządowe poniosło klęskę, nie byłoby ani zręcznem ani dogodnem; należy więc przygotowywać się do tego długo i energicznie potrzeba mieć środki transportu i zapasy żywności, co wszystko nie bardzo zgodne jest z charakterem amerykańskim.

— Carpentier odpłynął do Europy statkiem *Fulton* pod strażą jednego urzędnika rzeczypospolitéj. Niektórzy utrzymują, że to postanowienie było z jego strony dobrowolne, my z naszéj strony zapewniamy, że to jest rezultat długo prowadzonych układów. Jeden z jego współwinowajców przekonany takiemi samemi środkami, wkrótce ma pójść za jego przykładem. Wartoż to było tyle rozumowania o prawie przytułku, aby skończyć na tak prozaicznéj extradycji? (*Le Nord*).

FRANCJA.

Paryż 22 Maja. Na wszystkich targach europejskich cięży jakaś stagnacja w obecnéj chwili i nie należy dziwić się że i nasza giełda ulega atakom téj słabości. Nie można zresztą przypisywać jéj obecną ociężałość miejscowym przyczynom, bo położenie interessów zdaje się być zadowalające. Nie słychać skarg na rzadkość gotowizny, a wiadomości w przedmiocie zbiorów, bardzo są pomyślne. Ale brak interessów jest zabijający i notowania kursów są prawie nominalne. W takim stanie rzeczy niepodobna naturalnie żeby kursa podniosły się w górę i dość będzie jeśli spadanie nie uczyni ważnych postępów. Dziś w rencie 3% kurs 69 dwa razy był zdobywany i tracony, a ostatnio notowało się 68,85 na termin, a 68,95 na gotowiznę.

— Mówiono dziś, że ostatnie posiedzenie konferencji do sprawy Neuszatelu, ma się zgromadzić jutro, nie możemy zaręczyć za autentyczność téj wiadomości, tém bardziéj że niektóre osoby utrzymują, że dniem wyznaczonym jest poniedziałek. Zresztą ponieważ chodzi tu tylko o datę z różnicą dwóch dni, nie stanowi to zatem tak wiele.

— Cesarz w niedzielę dopiero ma wrócić do Paryża; ministrowie oczekiwani są już jutro w stolicy. Lord Cowley który na chwilę tu przybył, obiaduje dziś w Fontainebleau, ale pojutrze lub w poniedziałek pojedzie do Londynu. Król bawarski ma razem z Cesarzem powrócić do Paryża. W Palais Royal wszystko przygotowane jest na przyjęcie dziś wieczorem księcia Napoleona wracającego z Niemiec.

— Stosunki dyplomatyczne między Feruk-Chanem i dworem Tuileries z powodu świąt muzułmańskich Ramazanu, zostaną na niejaki czas przerwane.

Mówiono dziś w świecie politycznym o nowéj nocie hr. Cavour do gabinetu austrjackiego, która ma być ułożona w tonie bardzo pojednawczym, ale tyle razy już mówiono o komunikacjach tego rodzaju, a które pozostały bez skutku, że i tym razem nie wiele można liczyć na tę pogłoskę.

Mówią że królowa angielska ma w sierpniu udać się do Berlina.

Jenerał Feliciani dowodzący artylerją papiezką, przybył do Paryża, gdzie w téj chwili jak wiadomo znajduje się mnóstwo jenerałów rozmaitych narodów, po największéj części należących do téj że broni.

Niespodziewane zupełnie bankructwo pana Thurneyssen, sprawiło silne wrażenie na giełdzie. Drożyzna żywności, konieczna stagnacja w handlu, w téj porze roku, powiększają jeszcze wpływy obecnie działające, ale które jutro mogą być przez inne wpływy zupełnie zrównoważone.

Mówią o niejakiéj agitacji na przedmieściach, spowodowanéj przez nadchodzące wybory. Wymieniają pana Recurt jako kandydata na przedmieściu S. Antoniego, ale wątpimy żeby należało przywięzywać wiarę do téj pogłoski, a jeszcze mniéj do twierdzenia jakoby wybory miały zostać odroczone do grudnia. Również wątpimy o pogłosce jakoby posiedzenia ciała prawodawczego miały zostać przedłużone do 8go czerwca. (*Ind. Belge*).

— Czytamy w korrespondencie *Nord* z Paryża: Pani Ristori wczoraj wieczorem z całą potęgą trwogi i żeli przedstawiła znowu swą rolę *Medei*. Widzieliście ją w Bruxelli tę Medeę, któréj miłość pełna dzikiego poświęcenia, by pomścić opuszczenie jéj przez Jazona, zabija synów, których opuścić nie chce. Widzieliście ją szalejącą, jak najstraszliwsza z furji i płaczącą jak najczulsza z matek. Otóż nigdy nie była bardziéj natchnioną, piękniejszą, bardziéj wykończoną, jak wczoraj; przyklaskiwaliśmy jéj aż do rozdarcia rękawiczek i rąk po rękawiczkach. Doprawdy po tém niezmiernem powodzeniu, potrzeba było pannie Bogdanoff, która tańczyła na tym samym teatrze w kilka minut później, wiele wdzięku, wiele uroku, wiele uludy, by zebrać tyle oklasków, ile ich zebrała pani Ristori. Pannie Bogdanoff jednak powiodło się to trudne przedsięwzięcie— lawina kwiatów ją zasypała, przywołano ją, uświęcono i po wstrząśnieniach Medei każdy wyszedł uśmiechający się, rozweselony, uniesiony talentem téj doskonałości nie zrównanéj, rozwiniętym przez cudną współzawodniczkę naszych Ferraris i Rozati. Tak po dniu, w którym Włochy widzą przyklaskiwanemi swe ulubione tancerki w Wielkiéj Operze. Teatr włoski widzi powitaną z entuzjazmem tancerkę rossyjską, która walczy dzielnie o palmę z swemi współzawodniczkami. (*Le Nord.*)

KSIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 5 Maja. Dzienniki obecnie rozpowiadają nieprzyjemny wypadek który miał miejsce przy wjeździe kommissarza tureckiego do Jassy. P. Catargi minister spraw wewnętrznych, wyprzedził w znacznéj odległości Savfet-Efendego. Tłum zgromadzony przy wjeździe do miasta, przyjął burzliwem gwizdaniem, gwałtownego przeciwnika połączenia Księztw. Wieść o tém przyjęciu doszła do uszu kommissarza tureckiego, który zobaczywszy zdaleka takie same zbiegowisko, sądził że i dla niego przygotowano takie same powitanie. Nie chciał on zatrzymać się przy rogatkach a widząc tłum zbliżający się dla powitania go, tém bardziéj utwierdził się w przypuszczeniu złych z jego strony zamiarów. Pocztyljoni zaczęli torować sobie drogę razami bicza, dwaj kawasowie umieszczeni na koźle, dobyli pałaszy. Nie obeszło się bez małych zadraśnięć, a między ludem wszystko to sprawiło bardzo niepomyślne wrażenie. Później wszystko się wyjaśniło. Jednakże to obejście przypominające dawne, złe czasy, pozostawiło nie małe rozdrażnienie w rozmaitych umysłach; a pan Catargi zapłacił za wszystko. Został on usunięty a kajmakan Vogorides pozbył się *feza*. Od czasu przybycia kommissarzy, zaniechał on użycia téj tureckiéj czapki, którą przyłączył poprzednio do swego mołdawskiego munduru, aby każdy wiedział że on jest tureckim dygnitarzem w Jassy.

Doniesiłiśmy w jednym z poprzednich listów, że turcy zajmują u nas jeszcze trzy punkta pogranicżne wzdłuż Dunaju, to jest Kalafat, Giurgiewo i Kalarachi. Kommissarz Cesarsko-Rossyjski zaprotestował przeciw téj okupacji wzbronionéj przez traktat paryzki i po długich rozprawach w Konstantynopolu, wydany został rozkaz opuszczenia zupełnie naszego kraju. Utrzymują, że rozkaz ten nadszedł wczoraj drogą telegraficzną. Zapewniają także że odpowiedź rządu tureckiego na zapytanie nowego kajmakana w przedmiocie wyborów, oświadcza że nie ma pozwalać sobie ponawiania podobnych zapytań, gdy bowiem firman położył już wyraźnie zasady, przeto we wszystkich drugo-rzędnych kwestjach szczegółów, należy odnosić się już tylko do kommissarzy europejskich. Ci panowie w téj chwili znajdują się jeszcze w Jassach, ale podobno mają tu przybyć w przyszłym tygodniu. Daj Boże żeby tak było, bo tymczasem nic się tu nie dzieje, a raczéj wszystko tak się tylko dzieje, żeby jak najbardziéj przedłużyć tę tymczasowość, która dla nas tak jest smutną. Niektórzy już prawie oddają się zwątpieniu, ale Europa podała nam rękę i nie możemy przypuścić żeby chciała zostawić nas na pastwę intrygom i bezrządowi, który jest skutkiem tych wszystkich opóźnień.

Mamy tu trzy stronnictwa: Klubu centralnego, kajmakana Ghika, i księcia Bibesco. Nie możemy dotąd rozpatrzyć się tak dokładnie w położeniu rzeczy, żeby przewidzieć które z tych stronnictw odniesie zwycięztwo, a nie chcielibyśmy popaść w błąd tak pospolity u dzienników i ich korrespondentów, z których każdy sądzi że jego opinja jest opinją całego narodu. Jednakże można prawie na pewno powiedzieć, że jeden z tych trzech żywiołów w pierwszych chwilach rozpraw zostanie usunięty. Książe Ghika ma za sobą posiadanie władzy; ale rzeczywiście wypada to przeciw niemu, bo on tak dawno używał i dotąd używa tak samowolnie téj władzy, że wyjawszy najbliższych jego poufalców, nikt bezwątpienia nie pragnie przedłużenia jego urzędowania. Za tem stronnictwem widzimy tylko bardzo ciasne i chciwe interessa, a na jego czele człowieka zużytego pod każdym względem. Inne dwa stronnictwa przedstawiają przynajmniéj idee i ludzi. Między niemi rzecz się musi rozstrzygnąć. Ci którzy stanowią klub cen-

tralny, chcieliby nie pozostawić nic prawie z całéj przeszłości. Ci którzy skupiają się około księcia Bibesko a szczególnie bojarowie, właściciele ziemscy, sądzą że należy połączyć uszanowanie dla tradycji z miłością postępu. Książe Bibesko miał do tych którzy go za przybyciem tu uroczyście i serdecznie witali, przemowę która chociaż w formie prostych podziękowań za uprzejmę przyjęcie, obejmuje niezmiernie mądre rady dla wszystkich stronnictw we wszystkich kwestjach. Te rady umiarkowania i energji, mają wielką ważność z powodu roli jaką książe Bibesco już odgrywał, i którą może będzie powołanym odgrywać, tudzież z powodu pewnego wpływu jakiego on używa w całym tutejszym kraju. Nie dziwilibyśmy się, gdyby sprawa księcia Bibesko odniosła w końcu stanowczy tryumf. (*Le Nord*).

O WYSOKOŚCI KOMORNEGO W WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 135.)

W jednéj oficynie na drugiem piętrze jest pokoik kawalerski z przedpokojem, zajmowany przez pana E. adjunkta czy referenta w którejś kommisji rządowéj. Młodzieniec ten zawsze był elegancko ubrany; zawsze w świeżutkim kapeluszu paryzkim, lakierowanych butach, najmodniejszych krawatach. Co niedziela musiał być w Szwajcarskiéj dolinie i to dorożką, latem przejeżdżał się konno to do Kaskady, to do Wierzbna, często widywałem go wchodzącego do restaurcji w Angielskim hotelu. Gdybyś go cały rok obserwował, postrzegłbyś że na każdą porę roku ma ubior odmienny. Na ciężkie mrozy, algierka futrzana, na początek wiosny algierka na wacie, na deszcz płaszczyk lekki, na wiatr paleta syberynowe, na upały leciutkie bonżurki, nie licząc fraków balowych i wizytowych tużurków, i mnóstwa kamizelek co dziennie prawie przemieniających się na nim. A wszystko to nie inaczéj jak z pracowni Alberta Majewskiego.

Z tych postrzeżeń wnosiłem, że pan E musi mieć ogromne składy tych rozmaitych ubiorów. Ale jakież było moje zdziwienie, kiedy zmuszony upominać się o komorne, zaszedłem raz pierwszy do jego mieszkania. Cały jego majątek składały następujące objekty: w przedpokoju stołek, a na nim miska i dzbanek, w pokoju łóżko z pościelą, krzesełko na którem leżał jeden komplet garderoby, przy oknie stolik na którym lusterko, szczotka i fixatuar, na ścianie wisiał rozpięty drugi garnitur. Połowa pokoju zawalona była pudełkami od cygar. Gdzież owa obfitość najrozmaitszych strojów? Dowiedziałem się że pan E. miał drugi lokal najęty umyślnie na skład garderoby, gdzieś na Franciszkańskiéj ulicy. Murgrabią zaś tego lokalu i pilnym stróżem garderoby był Lejzer Rozenfarb. Tam oddawały się na skład latem algierki i ciężkie paletoty. Zimową porą letnie bonżurki, w czasie postu fraki i t. p. Dwa tylko garnitury miewał pan E. u siebie, a stosownie do zmian atmosfery, usłużny Lejzer za małą bonifikacją wydawał mu inne na zamianę.

Za przybyciem mojem pan E. zmięszał się trochę, wymawiał się, przepraszał za opóźnienie z komornem. Ja przybierając obojętną twarz i postawę, wdawałem się z nim w gawędkę i wyciągałem na słówka. Z gawędki téj dowiedziałem się od pana E. że w Warszawie drożyzna okropna, bo za dobre cygara trzeba płacić około dziesięciu rubli za pudełko, których on przy zaprowadzonéj już oszczędności potrzebuje przynajmniéj dwa na miesiąc, tańszych zaś cygar palić ani podobna, że ceny na rękawiczki, lakierowane buty, krawaty i całą odzież podniosły się znakomicie, że nawet za najcie dorożki płaci się więcéj jak dawniéj i t. d. Z tych tedy uwag przychodził w konkluzji do propozycji, czy przez wzgląd na tak drogie czasy nie byłbym skłonnym zniżyć cenę komornego. Odłożyłem stanowczą odpowiedź do następnego tygodnia, a tymczasem com widział i słyszał zanotowałem sobie w pamięci, aby mieć na uwadze przy rozstrzygnięciu żądania pana E.

Mieszka w moim domu jeszcze jeden urzędnik. Przed dwudziestą laty był on aplikantem w téj sekcji, któréj ja byłem referentem, znamy się więc oddawna, czasem on do mnie zachodzi, czasem ja do niego! Dzisiaj pan ten zajmuje tę samę posadę którą ja zajmowałem przed dwudziestą laty, pobiera sześć tysięcy pensji, ale ja w owym czasie byłem już żonaty i miałem dwóch synów, który dziś już są na swoim własnym chlebie. A mój lokator pomimo zaczętego czwartego krzyżyka, dotąd żyje w stanie kawalerskim, zabijając nudy samotniczego życia całemi godzinami na piwie bawarskiem. Kiedym mu raz zrobił z tego powodu uwagę i zapytał czemu się nie żeni, odpowiedział mi:

— Gdybym miał fundusz stosowny na utrzymanie, tobym o tém pomyślał, ale mając 6000 złotych! mój panie, to ledwie samemu wystarcza na konieczne potrzeby! A cóż dopiero żonatemu! wydatki żony w dzisiejszych czasach przynajmniéj drugie tyleby wyniosły. Trzebaby mieć minimum 12.000 chcąc się ożenić i przyzwoicie się utrzymywać.

— Kochany panie Ksawery, — rzekłem mu na to, — nie każda żona i w dzisiejszych czasach potrzebuje tak wiele na utrzymanie, a gdyby to co utrzymujesz miało być zupełną prawdą, to naprzód nikt nie mający 12.000 rocznie nie mógłby się żenić, powtóre każdy mający mniéj jak 6000 złotych musiałby chyba dobrowolnie ustąpić z tego świata aby się ustrzedz głodnéj śmierci. Tymczasem tak źle nie jest, boć znamy obadwaj ludzi z mniejszemi dochodami, żonatych i żyjących przyzwoicie—i ty przecież sam pamiętasz czasy, w których brałeś daleko mniejszą pensją, a przecież nie umarłeś z głodu. — Ja zaś mogę cię zapewnić, że miałem tylko 3000 złotych rocznie, kiedym się z nieboszczką moją żoną ożenił, i żyliśmy chwała Bogu i dziatki wychowali.

— Tak, mając tak piękny dom dwupiętrowy, to wierzę.

— Przepraszam cię, dom ten dostał mi się w spadku po stryju dopiero przed czterema laty, to jest wtedy, kiedy starszy mój syn był już na etacie, a młodszy aplikację rozpoczynał.

— Toś pan obok pensji musiał mieć dochody?

— Nie, panie Ksawery! naprzód powiem ci, że w owych czasach kiedym był małym urzędnikiem, ten wyraz *dochody* nie był jeszcze znanym, i ja nie pojmuję jakiego rodzaju dochody może mieć urzędnik, który za swoją pracę jest płatny od rządu?

— Przecież to nie jest nic nadzwyczajnego, bo załatwiając interessa osób prywatnych, można zawsze coś liczyć na grzeczność interessentów.

— Wątpię bardzo, bo interessent zgłaszający się do mnie, objawia żądanie albo słuszne, zgodne z prawem i sumieniem, i wtedy powinienem je załatwić, lecz żadnéj pretensji, albo żąda rzeczy niesprawiedliwéj, nienależnéj, a w takim razie żadne ofiary nie potrafią zyskać mojéj przychylności. Ale że kwestja dochodów na teraz nie zmierza do celu, porzućmy więc ją i wróćmy do kwestji małżeństwa.

— Porzućmy i tę kwestją, bo się na rozwiązanie jéj nie zgodzimy. Ja rachowałem się dobrze, i wyrachowałem, że mając 6000 złotych, zaledwie konieczne potrzeby na jedną osobę opędzić można, żenić się więc bez wystawienia się na nędzę niepodobna.

— Owszem zgodzić się można, ale widzę żeś uparty, albo raczéj fałszywie rzeczy pojmujesz. Zresztą namawiać cię do małżeństwa nie będę, bo małżeństwa swatane djabła warte, i jeśli potrzeba serce nie wzywa cię do tego stanu, to lepiéj zrobisz że się nie żenisz, niż gdybyś się ożenił, dla tego tylko że posag przyszłéj małżonki dozwoli dopełnić owę fatalną summę 12.000. Co się zaś tyczy kosztów utrzymania i opędzenia koniecznych potrzeb, to ci tylko powiem na zakończenie: że pieniądz, jako wyobrażenie wszelkiéj materjalnéj wartości, jest środkiem zaspokojenia materjalnych naszych potrzeb, i w tym względzie na cyfry wyrachować można ile i jakiego rodzaju potrzeb można zaspokoić za pewną summę. Idzie tylko o to ażeby określić co jest rzeczywistą potrzebą, a co wygodą, przyjemnością lub zbytkiem. Pod tym względem zapewne się nie zgodzimy. Podług mnie potrzebą jest to, bez czego bezwarunkowo niepodobna utrzymać bytu, a w tem znaczeniu potrzebami koniecznemi są: pokarm, odzież, mieszkanie. Na zaspokojenie tych potrzeb nie potrzeba tak wielkich zasobów, jak to mamy przykład na tobie i na mnie. Ale jeżeli ty powiesz, że za potrzebę uważasz palić dobre cygara, pić piwo bawarskie, drugi uważa za konieczną potrzebę wino węgierskie lub szampańskie, trzeci za potrzebę uważa być codzień w teatrze, inny grać w karty, dziesiąty jeszcze co innego, o! to już na téj drodze każdy inną cyfrą oznaczy ilość koniecznych potrzeb, i nie dziw, że są tacy u których te cyfry do kroci dochodzą. Ale zważ kochany panie Ksawery, do jak zgubnych następstw prowadzą takie zasady. Kto sobie wmówił i utwierdził w sobie to przekonanie, że na konieczne potrzeby niezbędna mu pewna summa np. 6000, cóż pocznie jeśli przy pospolitéj zmienności losu trafi mu się utracić tę summę? Nie ma jéj, a żyć trzeba, trzeba zaspokoić konieczne potrzeby, kosztujące 6000 złotych rocznie, trzeba więc szukać środków zyskania téj summy, uczciwe i moralne środki nie zawsze są pod ręką i na zawołanie, ale są sposoby zarobku które moralność potępia! Ha cóż robić? żyć potrzeba...

Wierz mi panie Ksawery, kto tylko zszedł z drogi uczciwości, kto tylko puścił się na występki i zbrodnie, doszedł do tego po téj drodze, że nie umiejąc lub nie chcąc odróżnić potrzeb koniecznych od wygódek i zbytków, nie umiał wyrzec się tych ostatnich i środków do ich zaspokojenia nie wybierał.

Nie umiał mi na to nic odpowiedzieć pan Ksawery, ale z miny jego uważałem że pozostał przy swojem: dla tego widząc że napróżno bym czas trawił, pożegnałem go obojętnie, a com widział i słyszał zanotowałem sobie w pamięci, aby mieć na uwadze w czasie właściwym. (*d. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bentkowski Leon obyw. z Mikołajewka nr 584, *Brzeski* Wład. ob. z Krasnego nr 625, *Babski* Ryszard oby. z Sypniewa nr 625, *Chrzanowski* Salezy obyw. z Rzek wielkich nr 584, *Chlebowski* Ksawery oby. z Grabowa nr 584, *Horodyski* Jul. ob. z Żółkiewki nr 570, *Kozarzewski* Artur ob. z Raszewa nr 625, *Myszczyński* Ksawery ob. z Sierpowa nr 556, *Pietruszewscy* Stan. i Fran. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 601, *Reich* radca kolleg. z Brześcia Lit. nr 625, *Sulimierski* Ant. ob. z Rychlewic nr 601, *Stawiarski* Walerjan ob. z gub. Wołyńskiéj nr 601.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembowski Fran. ob. do Lipy, *Daszkiewicz* Roman ob. do Marjampola, *Grodzicki* Adolf ob. do Ujazdu, *Myszkowski* Emanuel ob. do Bolenia, *Małkowski* Fran. oby. do Obór, *Wolf* Karol ob. do Cielądza, *Zabłocki* Ant. ob. do Juliszewa, *O'Brien de Lascy* porucznik lejb-gwardji ułańskiego pułku do Dieppe, *Białecki* Antoni ob. do Krakowa, *Włodek* Amelja ob. do Krakowa, *Oskierko* Alex. sekretarz kolleg. do Paryża, *Plater* Włodzimierz hr. do Niemiec.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 288, wyjechało 343.

— W dniu onegdajszym statkiem parowym *Narew* przypłynęło osób 61, a statkiem *Płock* osób 105.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 26 Maja 1857 roku.

		żądano		płacono	
Monety.		Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie		5	17½	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		83	88	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	51½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
" " " procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		—	—	102	89
" " " z roku 1855		—	—	104	39
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		742	50	—	—
Wexle.					
Berlin . . . . . 100 Tal.	2 M.	93	—	92	85
" . . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
" . . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M.	141	75	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	23½	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs.	1 M.	99	25	—	—
" . . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran.	2 M.	74	70	—	—
" . . . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	90	60	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 62 2/9
od listów zastawnych kop. 25 2/9
od nowéj rossyiskiéj pożyczki Rs. — kop. 61 1/9

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Maja 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.